

OSTATNIE PRZEDSTAWIENIE *DZIADÓW* 30 STYCZNIA 1968

Wieczór 30 stycznia 1968 w Teatrze Narodowym jest legendą polskiego wojennego teatru – legendą ciągle nie do końca zrozumiałą, legendą nie tylko środowiska teatralnego, ale także – literackiego i artystycznego, opozycjonistów i partyjnych. Jest wreszcie mitem pewnej generacji – tych, którzy mieli po dwadzieścia parę lat i byli wówczas studentami, przede wszystkim Uniwersytetu Warszawskiego.¹

Już 16 stycznia dyrektor Balicki zapowiedział Dejmкови, że z końcem miesiąca *Dziady* zejdą z afisza. Wcześniejsze ogłoszenie terminu ostatniego przedstawienia było oczywistą prowokacją, zwłaszcza że kampania przeciwko przedstawieniu trwała już kilka ładnych tygodni, a repertuar w Teatrze Narodowym podawano do wiadomości z sześciotygodniowym wyprzedzeniem; bilety na 30 stycznia były już dawno sprzedane.² Na wszystkich styczniowych przedstawieniach były nadkomplety publiczności – i to nie byle jakiej, Teatr Narodowy gościł na widowni elitę, ciekawskich, snobów, oglądających przedstawienia służbowo agentów i pracowników MSW. Po latach wszyscy mówią o tym ostatnim wieczorze, wszyscy go wspominają.³ Ilu widzów naprawdę uczestniczyło w tym niebywałym wyda-

¹ Ostatnie przedstawienie, wraz z całą aferą *Dziadów*, jako pierwsza usiłowała zanalizować i opisać Irena Heppen w „Res Publice” (*Pół jawa, pół sen*, 1988 nr 3) i jest to zasługa, której nikt jej nie odbierze. Rozmawiała z wieloma osobami, ale nie miała jeszcze dostępu (w każdym razie oficjalnie) do dokumentów w archiwach. Tekst jest mieszaniną cytatów, hipotez, fragmentów prasy i różnych wypowiedzi; Dejmek odmówił autoryzacji. Heppen myli wiele faktów, opiera się na niepewnych źródłach lub bierze za dobrą monetę zmyślenia po latach (np. przebieg wieczoru 30 I w Teatrze Narodowym). Niestety, Jerzy Eisler (*Marzec 1968. Geneza Przebieg. Konsekwencje*, Warszawa 1991) w wielu miejscach oparł swą pracę właśnie na tym tekście.

² Przedmiotem szczególnej zazdrości potencjalnych widzów staną się uczennice szkoły z Lublina, które już od dawna miały wykupione bilety i niechący wpadły w sam środek „afery”; proponowano im odkupienie biletów za wielkie pieniądze, ale uczennice były zdyscyplinowane i na wszystkie propozycje odpowiadały „pani kazała nam obejrzeć przedstawienie.”

³ Tylko w ostatnim dwudziestolecu ukazały się wspomnienia z tego przedstawienia Wandy Leopold („*Życie Warszawy*” 7 II 1992, oprac. G. Sołtysiak), Aleksandra Strokowskiego (Tomasz Duklanowski – *Marzec '68*, „*Morze i ziemia*” 1993 nr 11), Stanisława Kuszewskiego (*Jeszcze o „Dziadach”*, „*Sprawy i ludzie*” 1986 nr 16).

zeniu? Widownia Teatru Narodowego liczyła wówczas 899 miejsc. Według zachowanego w MSW raportu, widzów było 862 plus 115 osób bez biletów (czyli w sumie 977). Harry Anders w sporządzonej na żądanie MSW notatce pisze o 880 sprzedanych biletach, 22 abonamentach, 40 „siedzących dostawnych”, 75 „stojących” i ok. 50 osobach bez biletów (czyli widzów 1067). Zastępca komendanta stołecznego MO doliczył się 1015 widzów (900 biletów, 75 zaproszeń, 40 „przystawnych”). Jan Siekiera pisze o około 300 osobach stojących, Zawieyski notuje, że według relacji Trębaczkiwicza salę zapełniało ponad 600 dodatkowych osób (co mimo wszystko wydaje się przesadą). Znając układ widowni Narodowego w owym czasie i relacje obecnych na przedstawieniu, możemy stwierdzić, że realna wydaje się liczba około 1200 – legalnych i nielegalnych.⁴

Wejście na widownię, niezależnie od tego, czy miało się normalny bilet, wejściówkę czy też liczyło na szczęśliwy traf, wymagało sporego wysiłku: „Pierwsi widzowie bez biletów zaczęli gromadzić w holu T. Narodowego już koło godz. 16-ej. O godz. 19-ej, tj. pół godziny przed wyznaczonym czasem rozpoczęcia spektaklu, hol był już tak szczelnie wypełniony, że przejście do drzwi wewnętrznych, gdzie odbywała się kontrola, wymagało przepychania się przez zbity tłum” – notował Jan Siekiera.⁵ „W holu gęsty, huczący tłum. [...] ten tłum, to desperaci czekający na cud [...] Nie tyle idę, ile przedzieram się do okienka” – relacjonował Zbigniew Raszewski.⁶ Mimo to nic nie zapowiadało niezwykłych wydarzeń. Obecni na przedstawieniu służbowo pracownicy MSW raportowali nazajutrz: „Do godz. 19.15 w teatrze oraz przy wejściu panował porządek. O godz. 19.20 dyr. ds. administracyjnych teatru, ob. Harry Anders zwrócił się telefonicznie do Pogotowia KS MO z prośbą o pomoc, gdyż, jak twierdził, do holu wtargnęła grupa chuliganów zakłócająca porządek publiczny.”⁷ Kim była grupa „chuliganów” wyjaśnia Aleksander Strokowski, reżyser: „Umówiłem się z Karolem Modzelewskim w foyer teatru. Miałem wejść na salę i potem przez bileterkę podać wejściówkę Karolowi. Okazało się to niemożliwe. Przy bileterce stał autentyczny kapitan milicji. Co miałem zrobić? Wyszedłem z teatru i zostałem w tłumie młodych ludzi, którzy również nie dostali biletów. Karol powiedział, że z wejściem dadzą sobie radę. Raptem ni stąd, ni z owąd tłumek zrobił takiego węża i wdarł się na salę. Wdarli się i znikli. Natychmiast milicja zamknęła drzwi, chodzili, szukali po balkonach, ale już nikogo nie znaleźli.”⁸ A kpt. Wiśniewska dodaje: „Już przed wejściem zwróciłam uwagę na wyjątkowo dużą ilość młodzieży zarówno przed gma-

⁴ Korespondent „New York Times’a” relacjonował w Wolnej Europie, że „setki osób bez biletu zapełniały teatr. Widzowie siedzieli nawet w przejściach i na poręczach łóż”. Widzowie rzeczywiście zapełniali każdy skrawek miejsca (zob. opis w *Kronice*), ale Teatr Narodowy nie miał ani przejść na widowni, ani łóż.

⁵ J. Siekiera, *Notatka o przedstawieniu „Dziadów” w dn. 30 I 1968*, [w:] MF, 71.

⁶ ZR, 34.

⁷ Zob. poniżej raport płk. Sławińskiego.

⁸ Zob. przyp. 2.

chem, jak i w holu teatru. Przedzierając się przez tłum do bileterów zauważyłam, że wiele osób wchodziło na białe karty (chyba wejściówki). Będąc w szatni byłam świadkiem, jak w pewnej chwili tłum wyważył drugie skrzydło oszklonych drzwi, rozepchnął stawiających opór bileterów i wdarł się siłą do teatru. Przy pomocy kilku mężczyzn drzwi w końcu w ogóle zamknięto.”⁹ Potencjalni widzowie okazali się na tyle zdeterminowani, że nie pomogły wzmocnione siły bileterów i portierów (wspieranych osobiście przez dyrektora Andersa), natomiast działania wezwanej na pomoc milicji... Co prawda Harry Anders opisał dokładnie swoje starania o sprawną interwencję milicji¹⁰, cały przebieg wydarzeń, ale w kluczowym momencie szukał radiowozu na pl. Teatralnym. „Sam moment wdarcia się tłum do szatni jest niejasny”, stwierdzał Siekiera. I tak chyba zostanie nadal. Większość relacji jest zgodna: to nie tłum wyłamał drzwi z holu kasowego do szatni, lecz przybyły milicjant nakazał wpuszczenie wszystkich zgromadzonych.¹¹ Co sprytniejsi z młodych widzów nie tłoczyli się w holu, lecz wdzierali się przez kulisy od Wierzbowej, udając chórzystów „Harfy”.

O planowanej godzinie rozpoczęcia przedstawienia (19.30) w fotelach siedziała garstka widzów, a pod ścianami zarówno parteru, jak i pierwszego balkonu, stało już wiele osób (ci „lepsi” trzymali składane krzesła; to owe wspomniane w raportach „dostawne”); po prostu widzowie z biletami, którzy niebacznie przyszli, jak zwykle, kwadrans przed przedstawieniem, nie byli w stanie przebić się przez tłum do szatni i na widownię. Jak wspominają ci „siedzący”, w pewnym momencie przez wszystkie drzwi wlała się na widownię rzeka ludzi; wielu z płaszczami w rękach – w szatni nie wystarczyło już numerków (był to zapewne moment, kiedy nakazano otwarcie drzwi wejściowych).

Przedstawienie rozpoczęło się z niemal półgodzinnym opóźnieniem, w atmosferze pełnej napięcia. Z jednej strony – ostatni spektakl, skandaliczna decyzja zdjęcia arcydramatu narodowego; z drugiej – już to, co działo się przed spektaklem, powodowało obawy o to, co może zdarzyć się w jego trakcie i po nim. Opisy, interpretacje tego, co działo się na widowni, są dwojakiego rodzaju: zależą od zapatrywań ideologicznych piszącego. „Wszyscy byliśmy świadomi tego, że zdejmując przedstawienie z afisza władze odmawiają nam prawa do rozmowy o państwie, narodzie, wierze...” – wspomina atmosferę Strokowski. Wolna Europa relacjonuje w sposób nieco egzaltowany: „tłumy młodzieży, co przybyła ze słowami «wolność», chłonęły ze sceny słowa narodowej tragedii, podkreślając je lawiną oklasków.” Wanda Leopold: „Atmosfera od początku napięta. Część sali wyraźnie nie zna tekstu, w jakiejś pauzie u Holoubka biją brawa, jakby to było zakończenie Improwizacji, a potem też wychwytyują pojedyncze słowa, bez

⁹ Zob. poniżej raport. kpt. Wiśniewskiej.

¹⁰ KD, 112-113.

¹¹ Dawne drzwi między holem kasowym i szatnią były dwuczęściowe, rozsuwane, z grubego szkła w masywnej, metalowej ramie; ich konstrukcja uniemożliwiała wyważenie czy wyłamanie, co potwierdza oświadczenie bileterów (KD, 106).

względu na kontekst. Holoubek dostał swoje duże brawa po Improwizacji, ale pierwsze potężne oklaski padły po Widzeniu Księdza Piotra”. Według opisu Zbigniewa Raszewskiego: „Pierwszy obraz przechodzi w atmosferze nabożnego skupienia, przerywany z rzadka przeciągłymi oklaskami: po obrzędzie i po dwóch częściach Wielkiej Improwizacji. Z drugim aktem jest podobnie [...] Trzeci akt właściwie w całości idzie na oklaskach wybuchających spontanicznie, przeciągłych, zapamiętałych, nieraz przemieszanych z szyderym śmiechem albo krzykiem. W chwilach wzniosłych wszyscy milną, zapada głęboka cisza, ale po chwili znów idą przez widownię fale emocji, słysząc krótkie urywane pomruki, poszepty, chichoty, na zmianę z prawdziwymi kaskadami braw i okrzyków.” Druga strona komentowała z przekąsem: „Publiczność, która znalazła się na sali w dniu 30 I, jak sądzę, w ogromnej większości była zainteresowana politycznym, nie zaś artystycznym wymiarem zdarzenia. W moim przekonaniu sama inscenizacja nie mogła stanowić uzasadnienia dla «spontanicznych» reakcji. Spektakl w pierwszych dwu częściach był szlachetny i nudny, więc sala zachowywała się stosownie do tej sytuacji. A i część trzecia różniła się od tradycyjnych rozwiązań dwoma tylko szczegółami: Gustaw Holoubek jako Gustaw–Konrad spacerował po scenie z kajdanami na rękach, aktorzy zaś szereg kwestii wypowiadali wprost do publiczności, bez widocznej jednak skłonności do podgrzewania atmosfery. Nieco wyostrzało to wymowę dramatu, nie do tego jednak stopnia, aby mogło to w odbiorze wywoływać bardziej istotne konsekwencje. [...] Jednak każdy obecny na sali musiał nabrać przekonania, że wśród widowni rozlokowane w różnych miejscach, aktywnie funkcjonują grupy o łącznej liczebności co najmniej 60 osób, działające – jak powiadają prawnicy – wspólnie i w porozumieniu, wedle z góry ustalonego scenariusza.”¹² Tego samego zdania byli etatowi ubecy: „W [akcie] trzecim (Bał u Senatora) wielu widzów hałaśliwymi brawami lub śmiechem demonstrowało aluzyjne do współczesności przyjmowanie kwestii zawierających krytykę carskich («moskiewskich») rządów oraz dotyczących ówczesnego prześladowania walczącej o wolność polskiej młodzieży. Tego typu reakcje niecierpliwiły większość dorosłej widowni, ponieważ przeszkadzały w słuchaniu i zmuszały aktorów do oczekiwania tych wybuchów «entuzjazmu». Wszelkie (liczne) okrzyki: «cicho» czy «co za hołota» nie odnosiły rezultatu.”¹³ Do wyjątków należy opis Janusza Krasińskiego, który dla dobra sprawy wyrażnie stara się pomniejszyć rozmiary demonstracji: „grupka widzów siedząca na samej górze teatru, ja też byłem wśród tej młodzieży, która weszła na salę jakimś cudem, tajemnym wejściem, zaczęła coś krzyczeć. Nikt nie mógł zrozumieć, o co właściwie chodzi, bo były swary, okrzyki nawołujące do wolności, niepodległości, życia bez cenzury, po czym zaczęto wywoływać *Dejmka*, który się nie ukazał. Wszystko to odbywało się przy opuszczonej kurtynie i publiczności, która

¹² S. Kuszewski, op. cit.

¹³ Zob. poniżej raport kpt. Wiśniewskiej.

siedziała niżej, nie rozumiała kilku młodych krzyczących na górze. Dół milczał, nie wiedział, o co chodzi.”¹⁴ Według dokładnych notatek Dejmka publiczność przerywała ten spektakl oklaskami 21 razy.¹⁵

Jedna z obcych rozgłośni (Londyn) przekazała informację, że spektakl przerwano, mówiono nawet o jakichś bójkach. Według relacji Wolnej Europy „wśród pożegnane- go entuzjazmu po zapadnięciu kurtyny widownia wywołała Dejmka – nie pokazał się na proscenium. [...] aktorzy mimo wielkich braw nie składali tradycyjnych ukłonów i stali z ponurymi twarzami.” Nie była to do końca prawda. Aktorzy kłaniali się normalnie, jak zawsze, kurtyna szła w górę 10 razy, o czym świadczą notatki inspicjenta.

Publiczność na koniec przedstawienia nie tylko wywoływała Dejmka. Według zgodnych relacji skandowano: „niepodległość bez cenzury”. W różnych opisach pojawiają się jeszcze okrzyki „gdzie ci cenzorzy”, „chcemy Dejmka bez cenzury”, „chcemy *Dziadów!* Precz z cenzurą”.

Spektakl skończył się około godziny 23, ale nie był to jeszcze koniec historycznego wieczoru. Na ile jego dalsza część była zaplanowana przez uczestników, na ile spontaniczna, a na ile sprowokowana przez służby bezpieczeństwa?

„Po przedstawieniu wyszliśmy do foyer. Tam wisiało narysowane na brystolu hasło domagające się przywrócenia *Dziadów*. Jakiś gówniarz w skórzanej kurtce podleciał i zerwał” – zapisał Strokowski. Pułkownik Sławiński dodawał: „Wywieszono przed wejściem od strony pl. Teatralnego wykonany czarnym tuszem plakat (format 50x40) o treści «chcemy prawdy Mickiewicza» oraz rozwinięto wykonany na białym płótnie transparent «żądamy dalszych przedstawień»”. To ciekawe relacje, bo o ile wszyscy wiedzą o transparencie, namalowanym przez studentkę Wydziału Reżyserii PWST, Małgorzatę Dziewulską, o tyle nikt wcześniej nie wspominał o plakacie.

Wanda Leopold, opisywana później przez agentów jako prowodyr akcji zbierania podpisów wśród literatów, zapisała w swojej relacji: „Rozchodzono się spokojnie. [...] To wielkie pole, tradycyjnie zwane placem Teatralnym, było puste, nie było żadnej milicji, grupki ludzi szybko nikły w przestrzeni i ciemności. Padał deszcz. Pomyślałam sobie, że pięćdziesiąt lat temu, ta młodzież, która skandowała, poszłaby teraz pod Belweder, ale jest połowa dwudziestego wieku i pada deszcz, więc dzisiaj ta młodzież nigdzie nie pójdzie.”¹⁶ Motyw deszczu, pustki i niezdecydowania pojawia się też w opisie Janusza Krasieńskiego: „Skończyło się to wszystko ową demonstracją młodzieży, której wyszło przed teatr jakieś 40 do 50 osób i długo stała przed teatrem nie wiedząc, o co chodzi. Ja stałem z nimi, byłem ciekawy, co zrobią, co będzie się działo dalej. Stali tak jakiś czas, proszono, żeby przywołać Dejmka, a ktoś mówił, że niedługo pójda do domu, bo pada deszcz i buty mu przeciekają.”¹⁷ Zaangażowany mocno w ten wieczór, jak wy-

¹⁴ Zob. protokół zebrania ZLP w tym zeszycie PT.

¹⁵ KD, 105,

¹⁶ W. Leopold, op. cit.

¹⁷ Zob. protokół zebrania ZLP w tym zeszycie PT.

nikało z wcześniejszych uwag, Strokowski, stwierdził, że z tej młodzieży „później utworzył się pochód, który szedł do pomnika Mickiewicza, aby tam złożyć kwiaty. W tym pochodzie odnalazłem Karola Modzelewskiego¹⁸. Szliśmy kawałek. Doszedłem do wniosku, że nic ciekawego być nie może i poszedłem do domu.” Mylił się. Pochód (liczący według różnych relacji, od 100 do 300 osób) przeszedł na Wierzbową, pod okna dyrekcji (z okien sali prób widział go Dejmek i jego goście, aktorzy) i Trębacką przeszedł pod pomnik Mickiewicza, wznosząc okrzyki: „chcemy wolności bez cenzury”, „żądamy zniesienia cenzury”, „Mickiewicz–Dejmek”, „wolna sztuka, wolny teatr”. „No, przecież za to im nic nie mogą zrobić?” – niepokoił się zza okna Senator – Mrożewski.¹⁹

„W ulicy Koziej, tym zaułku koło prokuratury była już milicja i budy. Zaczęło się rozpędzanie, szamotanina. Zabrali około 50 osób, zawieźli je na ulicę Wilczą do KMO Śródmieście. Tam po wylegitymowaniu i spisaniu personaliów większość puścili. Część przewieziono do Pałacu Mostowskich. Siedzieli do wieczora następnego dnia” – notowała dalej Wanda Leopold.

Kto szedł w tym pochodzie, kto był jego organizatorem? Donosiciel twierdził, że „michnikowcy”, ale pomysł był rodem z Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej. Podobnie Jerzy Eisler, powołując się na Jacka Kuronia, Karola Modzelewskiego i Teresę Bogucką, przypisuje inicjatywę „komandosom”. Faktem jest, że wśród zatrzymanych przeważały osoby z tego środowiska (najaktywniejszych wlicza w zamieszczonym poniżej raporcie płk. Sławiński). Eisler przywołuje również wspomnienie Seweryna Blumsztajna (jednego z uczestników demonstracji), według którego to właśnie studenci PWST przynieśli transparent i biało-czerwone kwiaty; zamierzali je złożyć pod pomnikiem Mickiewicza. W końcu transparent u stóp wieszczą składali Dziewulska z Sewerynem, a kwiaty – Dajczgewand i Lityński. Milicja zaatakowała, gdy demonstracja (według Blumsztajna humorystyczna i z racji nocnej pory przeznaczona właściwie tylko dla policji) już się zakończyła. Seweryna zatrzymano, gdy właśnie namawiał do spokoju i rozejścia.

Wolna Europa we wszystkich audycjach powtarzała w podniosłym tonie relacje z tej pierwszej od lat demonstracji: „I wreszcie ten, jakże wymowny, marsz ku pomnikowi autora *Dziadów*, twórcy tragicznego protestu przeciw niewoli, marsz ku pomnikowi Mickiewicza na Krakowskim Przedmieściu. I niedługo potem interwencja milicji, gdy słowo «wolność» zaczęło zbyt głośno objąć się po frontonach kamienic warszawskich, przenikać okna i słuch. Aresztowano kilkadziesiąt osób. Może będą mieli proces. Proces taki, jak tamci z celi Konrada, z podkładkami politycznych donosów, w których będzie niezmiennie się powtarzać, że krzyczeli słowo «wolność».”²⁰

¹⁸ Według Eislera Modzelewski i Michnik szli nie w tłumie, lecz równolegle, chodnikiem, gdyż obaj mieli „nieczystą” sytuację prawną i zatrzymanie przez MO mogło mieć dla nich konsekwencje znacznie poważniejsze, niż dla pozostałych demonstrantów.

¹⁹ ZR, 38.

²⁰ Zob. *Serwis Nastuchu Polskiego Radia* z tym zeszytcie PT.

Zatrzymano według różnych spisów 35 osób lub 20, 25, 50, wylegitymowano 9; na pewno byli wśród nich: Józef Dajczgewand, Wiktor Nagórski, Jan Lityński, Sławomir Kretkowski, Andrzej Polowczyk, Andrzej Seweryn, Ewa Morawska, Andrzej Mencwel, Andrzej Celiński, Marian Alster, Marian Dąbrowski, Zofia Lewicka, Krystyna Flato, Natan Tennenbaum, Michał Przybyła, Jadwiga Dziegiel, Sylwia Poleska Teresa Bogucka, Wiesław Rudzki, Marta Petruszewicz, Joanna Sobieska, Krzysztof Wakuliński, Marek Karpiński. Następnego dnia najaktywniejsza szóstka stanęła przed Kolegium ds. Wykroczeń z zarzutem, że każdy z nich „w dniu 30 I ok. godz. 23.30 w Warszawie w Teatrze Narodowym na placu Teatralnym i na trasie plac Teatralny – pomnik Adama Mickiewicza na Krakowskim Przedmieściu zakłócił spokój publiczny przez wznoszenie okrzyków i hałasowanie oraz mimo wezwania organów MO do zachowania ciszy nie zastosował się do wydanego polecenia” (wg raportu MO).²¹ Grzywna wynosiła 2 tys. złotych, dodatkowo zatrzymani musieli stanąć przed Komisjami Dyscyplinarnymi na swoich uczelniach.

„Podobno już po odczytaniu wyroku, któryś z ławników, który ciągle słyszał, że oskarżeni nocą awanturowali się na ulicy, spytał ich wreszcie:

– A właściwie dlaczego wyście urządzali te krzyki?

– Protestowaliśmy przeciwko zdjęciu z teatru *Dziadów* Mickiewicza.

Ławnik złapał się za głowę: *Dziady* zdjęto! To już być nie może!

Następnego dnia była na Uniwersytecie wielka i ostentacyjna (z wypisywaniem pokwitowań) zbiórka pieniędzy dla zapłacenia grzywien” – zapisała Wanda Leopold krążące po Warszawie opowieści. Jak wyglądała zbiórka na grzywnę Andrzeja Seweryna – można przeczytać w *Kronice „Dziadów”* w tym zeszycie. Według donosów, zbierano też pieniądze w Teatrze Narodowym, w PWN, w Klubie SPATiF.

Autorka transparentu na prześcieradle, Małgorzata Dziewulska, daleka od kombatanckiego bohaterstwa, trzeźwo po latach oceniała cały ten wieczór – i przedstawienie, i demonstrację – jako „splot naiwności i podpuszczenia, świętego oburzenia i cynicznej manipulacji”, bo „smutni panowie w płaszczach ortalionowych krzyczeli «Dej–mek! Dej–mek!»”, a my wykonywaliśmy przykładowie to, o czym marzyła policja.”²²

W początkach sierpnia 1980 roku Zbigniew Raszewski notuje w *Raptularzu*: „Dejmek o 1968 roku mówi, że żałuje jednej rzeczy: przed ostatnim przedstawieniem *Dziadów* powinien był wyjść przed kurtynę i powiedzieć, co myśli o władzy ludowej”. Myśl błyskotliwa, ale nie przybliżyła nas do prawdy o kulisach tej manipulacji.

Magdalena Raszewska

²¹ Akta MSW w IPN.

²² Wypowiedź Małgorzaty Dziewulskiej w dyskusji *O Marcu – dziś*, „Res Publica” 1988 nr 3 oraz M. Dziewulska, „Teatr” 1999 nr 5.

1

Komenda MO
m.st. Warszawy

Warszawa, 31 I 1968
tajne

Informacja

Dnia 30 I 68 od godziny 20.30 (z 30 minutowym opóźnieniem) odbywało się w Teatrze Narodowym – pl. Teatralny 3 – przedstawienie sztuki A. Mickiewicza *Dziady*.

W środowisku aktorskim komentowano, iż w dniu tym wymieniona sztuka będzie wystawiana po raz ostatni. Spowodowało to znacznie większy napływ widzów niż w dniach poprzednich. Oprócz sprzedanych biletów na 900 miejsc stałych dodatkowo wydano 75 zaproszeń na miejsca stojące i 40 na tzw. przystawne.

Do godz. 19.15 w teatrze oraz przy wejściu panował porządek. O godz. 19.20 dyr. ds. administracyjnych teatru, ob. Harry Anders, zwrócił się telefonicznie do Pogotowia KS MO z prośbą o pomoc, gdyż, jak twierdził, do holu wtargnęła grupa chuliganów zakłócająca porządek publiczny.

Stwierdzono, że dyrekcja teatru, chcąc zapobiec przedostaniu się na widownię osób bez biletów, zarządziła zamknięcie drzwi wejściowych tuż po trzecim dzwonku. Uniemożliwiono w ten sposób wejście osobom, które posiadały bilety. Niemniej w holu i przed teatrem znajdowała się grupa osób bez biletów, która usiłowała wejść na salę. Przy pomocy funkcjonariuszy MO zaprowadzono porządek.

W czasie trwania spektaklu część publiczności, a szczególnie młodzież w sposób entuzjastyczny oklaskiwała wszystkie akcenty antyrosyjskie występujące w sztuce. Po zakończeniu przedstawienia i opuszczeniu kurtyny skandowano przez dłuższy czas słowa „gdzie są ci cenzorzy”.

Po wyjściu z teatru uformowała się grupa młodzieży ok. 200 osób. Wywieszono przed wejściem od strony pl. Teatralnego wykonany czarnym tuszem plakat (format 50x40) o treści „chcemy prawdy Mickiewicza” oraz rozwinięto wykonany na białym płótnie transparent „żądamy dalszych przedstawień”. Następnie w stopniowo zmniejszającej się liczbie grupa udała się pod siedzibę dyrekcji teatru od ul. Wierzbowej, gdzie m.in. skandowano „chcemy wolności bez cenzury”, „żądamy zniesienia cenzury”, „Mickiewicz – Dejmek” itp. Stamtąd grupa w liczbie ok. 100 osób udała się pod pomnik A. Mickiewicza, pod którym umieszczono dotychczas ze sobą niesiony transparent.

Po kilkakrotnym wezwaniu przez funkcjonariuszy MO do rozejścia się część zebranych osób zaczęła się rozchodzić.

Szczególną aktywność w zakłócaniu porządku wykazywali:

1. Józef Dajczgewand – student V r. Wydziału Filozofii UW
2. Wiktor Nagórski – student II r. Wydziału Chemii UW
3. Jan Lityński – student III roku Wydz. Mat. Fiz. UW

4. Sławomir Kretkowski – student III r. Wydziału Historii UW
5. Andrzej Polowczyk – student III r. Wydziału Filozofii UW
6. Andrzej Seweryn – student IV r. Wydziału Mat. Fiz. UW [długopisem poprawiono:] PWST

Wwym. zostali zatrzymani do wyjaśnienia.

Ponadto postanowiono wszcząć dochodzenie w stosunku do Marty Petrusewicz, studentki II r. Wydziału Ekonomii Politycznej UW, która uderzyła interwenującego funkc. MO. Wwym. po złożeniu zeznań została z komendy zwolniona, a sprawa jej zostanie przekazana w trybie zwykłym przez Sąd Powiatowy dla m.st. Warszawy.

Wylegitymowano także bądź zatrzymano i po wstępnym rozpytaniu zwolniono 25 osób, a wśród nich studentów: Zofię Lewicką, Krystynę Flato, Natana Ten[n]enbauma, Michała Przybyłę, Teresę Bogucką, Jadwigę Dzięgiel, Sylwię Poleską i Mariana Alstera.

W grupie najbardziej aktywnych uczestników zajścia znajdował się Adam Michnik.

I zastępca komendanta stołecznego MO
ds. Służby Bezpieczeństwa w Warszawie,
ptk St. Sławiński

2

Warszawa, 1 II 1968

Notatka

W dniu 30 stycznia br. byłam w Teatrze Narodowym na ostatnim przed zdjęciem z afisza – jak słyszałam – ostatnim spektaklu *Dziadów* Mickiewicza.

Już przed wejściem zwróciłam uwagę na wyjątkowo dużą ilość młodzieży, zarówno przed gmachem, jak i w hallu teatru. Przedzierając się przez tłum do bileterów zauważyłam, że wiele osób wchodziło na białe karty (chyba wejściówki). Będąc w szatni byłam świadkiem, jak w pewnej chwili tłum wyważył drugie skrzydło oszklonych drzwi, rozepchnął stawiających opór bileterów i wdarł się siłą do teatru. Przy pomocy kilku mężczyzn drzwi w końcu w ogóle zamknięto.

Po obu stronach widowni, przy jeszcze nie zapełnionych rzędach, było już bardzo wielu stojących, przedstawienie się nie zaczynało, a osoby, które stopniowo znowu zaczęły napływać i zajmowały swoje miejsca, informowały, że omal nie zostały stratowane i „dobrze, że już przyszła milicja, która zrobi porządek”. Atmosfera była napięta. Spektakl zaczął się z półgodzinnym opóźnieniem, poprzedziły go burzliwe oklaski.

O ile w pierwszych dwóch aktach widownia oklaskiwała przede wszystkim aktorstwo grających, o tyle w trzecim (Bal u Senatora) wielu widzów hałaśliwymi brawami lub śmiechem demonstrowało aluzyjne do współczesności przyjmowanie

kwestii zawierających krytykę carskich („moskiewskich”) rządów oraz dotyczących ówczesnego prześladowania walczącej o wolność polskiej młodzieży. Tego typu reakcje niecierpliwiły większość dorosłej widowni, ponieważ przeszkadzały w słuchaniu i zmuszały aktorów do odczekiwania tych wybuchów „entuzjazmu”. Wszelkie (liczne) okrzyki: „cicho” czy „co za hołota” nie odnosiły rezultatu.

Po zakończeniu przedstawienia rozpoczęła się zupełna „klaka”. W tej sytuacji wraz z wieloma innymi osobami ostentacyjnie opuściłam widownię, lecz w szatni słyszałam jeszcze rytmiczne oklaski i głośne skandowanie niezrozumianych przeze mnie słów.

Odniosłam wrażenie, że te ekscesy były „podorganizowane”.

Kpt. E. Wiśniewska, prac. Wydz. IX Dep. II.

3

Warszawa, dnia 7 II 1968 roku
tajne
egz. nr [ręcznie wpisane:] 1

Notatka dot. sytuacji w ZLP w związku ze sprawą *Dziadów*

W dniu 30 I 1968 roku na spektakl *Dziadów* w Teatrze Narodowym usiłował dostać się bez biletów tłum studentów. W związku z tym dyrekcja teatru wezwała MO. Po przybyciu milicji otworzono drzwi i pozwolono wejść wszystkim na salę. Wśród młodych manifestantów na spektaklu widać było aktywnie krzyczącą córkę literata z Krakowa Jana Kurczaby. Jest ona od pewnego czasu przyjaciółką Jerzego Pomianowskiego. Literat Polanowski [Pomianowski] brał też udział w okrzykach i uroczystych brawach przerywających spektakl. Natomiast Marczak-Oborski, Erwin Axer, Jacek Frühling, Arnold Mostowicz, Anatol Stern z żoną byli normalnymi widzami i w przerwie dyskutowali poważnie walory i braki spektaklu. Stern miał za złe Dejmкови uwypuklenie momentów religijnych.

Dyrektorem Teatru Narodowego jest Kazimierz Dejmek. Jest to wyjątkowo ambitny człowiek, uczeń Schillera, b. ambitny i dyktatorski dyr. teatru, człowiek, który nie liczy się z POP i Radą Teatru. Wokół niego skupili się b. dyr. Meller, b. prezes SPATiFu Szletyński, b. nacz. Wydz. Teatrów w MKiS Krystyna [Halina] Zakrzewska (ta ostatnia siedziała dłuższy okres czasu w więzieniu za podziemną działalność antyradziecką), która kieruje Działem Literackim Teatru. Współpracuje też z Dejmkiem Jerzy Pomianowski – literat o tendencjach wyraźnie opozycyjnych i rewizjonistycznych na terenie POP ZLP. Dejmka łączą wieloletnie więzy przyjaźni z literatami Jerzym Andrzejewskim i Jerzym Zagórkim, z którymi jeszcze przed październikiem razem zrobił *Święto Wikenrida* [*Winkelrida*], który to spektakl miał poklask i wydźwięk „październikowców” i młodzieży w owym czasie.

Dejmek potrafił stworzyć w teatrze łódzkim i obecnie Narodowym szereg świetnych spektakli, jak na przykład *Chwalebne Zmartwychwstanie* lub *Żywoć Józefa*, na które kler katolicki, a w szczególności Wyszyński, zareagowali bardzo negatywnie, właśnie dlatego że trafnie i ironicznie podszedł do legend kultury. Na zebraniach partyjnych występował on przeciwko „dogmatykom” wielokrotnie zwracając uwagę, że intelektualistom należy dać szeroką możliwość eksperymentowania i swobody twórczej.

Wokół spektaklu *Dziady* w inscenizacjach Dejmka w środowisku literackim od paru dni wiele się mówi w ZLP. A oto kilka przykładów. Prezes Iwaszkiewicz – „powiedziano mi w redakcji «Twórczości», że na interwencję ambasadora ZSRR w Warszawie Aristowa zostaje zdjęty ten spektakl”.

Halina Stolarek w dyskusji z Frühlingiem powiedziała, że „Kliszce spektakl nie podobał się jeszcze na premierze i publicznie wyrażał swoją dezaprobatę”, na co ten odpowiedział: „byłem na premierze *Dziadów*, siedziałem za Kliszką i nie jest prawdą, aby jakkolwiek dezaprobatę wyraził on”. Już na podstawie tego wiadać, jak szerzą się spekulacje tendencyjne w ZLP wśród literatów.

J. Putrament mówił: „za bardzo Dejmek uwypuklił element religijny w spektaklu”.

Irena Karuzas powiedziała: „świetny, cudowny spektakl, po co ci Rosjanie i KC chcą likwidować spuściznę narodową, to skandal. Uważajcie, 30 I na spektaklu ponoć będzie UB aresztować widzów”. Następnie Karuzasowa w dn. 31 I br. przyniosła wiadomość do ZLP o dokonanych aresztowaniach wśród studentów manifestujących przed pomnikiem Wieszcza w nocy 30 I br.

Dnia 31 I br. w kawiarni ZLP poeta Arnold Słucki à propos spektaklu opowiadał kawał: „Mickiewicz po spektaklu oddał legitymację partyjną, wobec tego usunięto go z «Trybuny Ludu»”. Atmosfera w ZLP staje się wrząca, kawiarnia ZLP po południu zapełnia się. Najbardziej aktywni, przechodząc od stolika do stolika, są Flora Bieńkowska (żona Władysława Bieńkowskiego) i Jerzy Pomianowski. Narady w wąskich gronach Ruth Buczkowskiego z Janem Nepomucenem Millerem.

Oddział Warszawski ZLP zaalarmowany został, że zebrano ponad 200 podpisów członków ZLP żądających zwołania walnego zebrania Oddziału Warszawskiego ZLP, jakoby ze względu na zagrożenie sztuki narodowej przez władze.

Z wiadomości w tej sprawie z dnia 5 II br.:

1. Prezes Iwaszkiewicz wahał się, czy w tym układzie nie należałoby dołączyć się do opozycji.

2. J. M. Gisges w związku z tym zaalarmował Jerzego Putramenta.

3. Jerzy Putrament udał się o godz. 11.00 do KC PZPR na naradę w tej sprawie. Po powrocie o godz. 13.00 zwołał na 6 II br. po południu posiedzenie Egzekutywy POP PZPR.

4. Dnia 5 II br. kierownik Wydziału Propagandy KW i z-ca tow. Śliwińska konferowała z prezesem Oddziału Warszawskiego Wandą Żółkiewską i dotych-

czas nie zapadły decyzje, kiedy zostanie dokładnie zwołane zebranie, ale takie zebranie na pewno w najbliższych dniach w ZLP będzie miało miejsce.

Z informacji uzyskanych w dniu 7 II 1968 r. wynika, że na terenie ZLP działają dwie grupy niezależnie od siebie, które zajmują się zbieraniem podpisów.

Do pierwszej należą: Paweł Jasienica (dawniej Lech Beynar), Andrzej Mencwel i Julian [Juliusz] Żuławski. Brat tego ostatniego pracuje w MSZ. Ich zamierzeniem jest sporządzenie i wysłanie protestu do władz państwowych bez żądania zwołania walnego zebrania literatów. Do drugiej grupy należą: Alicja Lisiecka, Krzysztof Mętrak (z „Kultury”), Arnold Słucki, Jerzy Ficowski, Seweryn Pollak. Ci zebrali już 236 podpisów. Żądają zwołania walnego zebrania Oddziału Warszawskiego ZLP. Wczoraj wśród tych, którzy podpisali, znaleźli się m. in. Iwaskiewicz, Anna Bukowska (żona sekretarza tow. Gomułki) i Roman Bratny.

I. Sikora

wykonano w 3 egz.

Opracowała Magdalena Raszewska

